

# Gąssowski, Jerzy

---

## Jak datować wczesne średniowiecze?

---

Światowit 39, 7-13

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## JAK DATOWAĆ WCZESNE ŚREDNIOWIECZE?

Od pewnego czasu obserwujemy wzmożony krytycyzm naszych archeologów w odniesieniu do datowania znalezisk wczesnego średniowiecza metodą radiowęglową. Bierze się to głównie z częstej niezgodności uzyskiwanych tą drogą dat z przyjętym datowaniem tradycyjnym. W takiej sytuacji winą obarcza się – niekiedy słusznie – niedoskonałości metody operującej analizą zawartości C<sup>14</sup>. Drewno zostało użyte wtórnie, próbka została pobrana ze słoja bardzo starego drzewa (np. 200-letniego) i daje za wczesną datę, próbka musiała być zanieczyszczona przy pobraniu (np. popiołem papierosa), za krótki okres rozpadu – słyszymy często. Coraz częściej też słyszymy uwagi, iż metoda radiowęglowa w odniesieniu do wczesnego średniowiecza jest z natury swej niewiarygodna lub dalece nieprecyzyjna. Znacznie bardziej wiarygodne są sprawdzone metody tradycyjne.

Spróbujmy zatem rozważyć, jakie są warunki wiarygodności metod tradycyjnych. Nie istnieje ciągłość kulturowa między okresem późnorzymskim a wczesnym średniowieczem. Jeśli nawet da się wskazać na niektóre kategorie zabytków, mogących być świadectwem pewnych przejawów ciągłości, to odznaczają się one małą wrażliwością diagnostyczną w zakresie chronologii (np. ceramika). Dodatkową trudnością jest, iż na wielu rozległych obszarach kraju występują przerwy w osadnictwie, sięgające kilkuset lat. W efekcie tego niezmiernie trudno jest określić czas, od którego należałoby zacząć naliczanie kalendarza polskiego wczesnego średniowiecza, a ponadto czas liczy się tu nierówno w zależności od regionu. Nierówny jest też poziom kulturowo-technologiczny rozpoczęcia nowej epoki. Na niektórych terenach (np. na Śląsku) początek nastąpił nie tylko wcześniej, ale też ze znacznie wyższego poziomu niż na innych. Powoduje to nierównomierny rozwój, odzwierciedlający się m.in. w poziomie

technologicznym ceramiki we współczesnych sobie różnych regionach kraju. W czasach od VII do IX wieku brakuje w znaleziskach prawie zupełnie czynników tradycyjnie datujących, zwłaszcza ozdób. Sporadyczne występowanie wczesnych monet arabskich czy bizantyjskich niesie ze sobą niemało wieloznaczności zważywszy, że znajdują się często w skarbach z monetami ewidentnie późniejszymi.

W gruncie rzeczy pozostaje jako źródło datowania ceramika, jej technologia i morfologia. Ceramika wczesnośredniowieczna czasów wczesnopiastowskich odznacza się przy tym wyjątkowo małą różnorodnością form i zdumiewającym konserwatyżmem rozwojowym. Przy najbardziej jednak jej wyspecjalizowanej analizie nie mamy pewności, czy wolno nam porównywać formy z Pomorza i Wielkopolski do form z Mazowsza i Małopolski, a często i w obrębie mniejszych jednostek regionalnych.

Rozwój ośrodków grodowych rodzi także podejrzenie, iż mogły powstawać różnice technologiczne i morfologiczne między ceramiką grodową a wiejską, a także między grodami bardziej lub mniej zaawansowanymi ekonomicznie. Nie można nawet przyjmować, że rozwój ceramiki odbywał się wszędzie w trybie darwinowskiej ewolucji, od form i technik prostych do bardziej złożonych. Jeszcze większy konserwatyżm wykazują inne, częściej znajdowane przedmioty powszechnego użytku, szczególnie żelazne.

W tej sytuacji cały wielki okres dziejów wczesnego średniowiecza, od VI wieku do co najmniej drugiej połowy wieku X, jest nadal niemożliwy do nawet przybliżonego datowania na podstawie kryteriów wyłącznie archeologicznych. Podstawą datowania dla większości archeologów jest ceramika, datowana arbitralnie i intuicyjnie, sama też dostarczając datowania arbitralnego. Tak się dzieje jednak nie ze złej woli, lecz ze smutnej konieczności. Archeologowie zdają sobie sprawę z tego faktu nawet wówczas, gdy skwapliwie bronią takiej postawy badawczej. Efektem tego bywa wielka ostrożność w formowaniu wniosków chronologicznych, a czasami także mniej lub bardziej udane próby tworzenia sekwencji rozwojowej ceramiki dla jakiegoś stanowiska (zwłaszcza wielowarstwowego), czy nawet większego obszaru. Tego rodzaju sekwencje miewają jednak z reguły walor chronologii względnej i często są obciążone założeniem błędu w granicach do dwóch stuleci. Przywykliśmy do datowania znalezisk z czasów wczesnego średniowiecza w rodzaju VIII/IX w., IX/X w., X/XI w. itp. Dzieje się to w tym samym czasie, kiedy wiele znalezisk

z okresu rzymskiego datuje się niekiedy z precyzją w obrębie dziesięciolecia, a dokładność w granicach dwóch stuleci dla neolitu widziana jest jako dalece niewystarczająca. Dla większości badaczy ważną ostoją chronologiczną staje się data chrztu Polski, uważana za moment wielkiego przełomu cywilizacyjnego. Jest to niewątpliwie wydarzenie na miarę Tysiąclecia, którego skutki dają się pozytywnie odczuć po dzień dzisiejszy. Czy jednak mogło odzwierciedlić się w sposób szybki i wizualnie sprawdzalny w takich faktach archeologicznych, jak np. technologia wytwarzania ceramiki? Przyjęcie chrztu nastąpiło jednak w czasie, gdy uległa zakończeniu budowa organizmu państwowego, jako ostatni, a nie pierwszy akt tego procesu dziejowego. Znaczne przyspieszenie rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego musiało więc nastąpić jeszcze przed aktem chrztu, a nie tylko po nim.

Za ważny czynnik określania chronologii *a quo* uważa się pojawienie po wielu wiekach ciałopalenia – cmentarzysk szkieletowych. To prawda, iż obrządek ciałopalny był niezgodny z obrzędowością chrześcijańską i musiał być zaniechany, tam gdzie jeszcze występował. Czemu zatem obrządek szkieletowy jest niezgodny z nakazami chrześcijaństwa, skoro za jego sprawą był wprowadzany (zwłaszcza na obszarach poza Małopolską)? Może więc pojawienie się obrządku szkieletowego poprzedzało na niektórych obszarach Polski przyjęcie chrztu i zostało dokonane pod wpływem innych bodźców? Tego jeszcze nie wiemy, gdyż sprawę tę uznano za samodatującą się i nie próbowano jej dochodzić innymi sposobami. Nie stawiano w ogóle takiego postulatu badawczego. Jeśli jednak obrządek szkieletowy może być wcześniejszy niż data chrztu, to występujące w grobach zabytki mogą mieć również datowanie wcześniejsze niż schyłek X wieku. Monety w niektórych grobach mówią nam, że wiele grobów i całych cmentarzysk pochodzi z XI, a nawet XII wieku. Czy jednak dopiero wtedy były zakładane?

Jeśli nawet cały ten wywód nie odpowiada prawdzie, to czy możemy mieć pewność, że jest niesłuszny, dopóki nie spróbujemy wydatować cmentarzysk szkieletowych przy pomocy metod chronologii absolutnej? Nie słyszałem o takiej próbie.

Tak więc – pozornie pewne – kryterium czasu pojawienia się obrządku szkieletowego może być poddawane w wątpliwość. Niewątpliwie trzeba powiedzieć, iż archeologia wczesnego średniowiecza nie zdołała do dziś stworzyć własnych metod archeologicznych do dato-

wania źródeł własnej epoki z czasów między VI a X wiekiem. Zastosowanie dotychczasowych metod badawczych prowadzi do stworzenia dość niezwykłego obrazu kultury tych czasów. Ziemia Polski stanowią dziwny rezerwat prymitywu w otoczeniu słowiańskich i niesłowiańskich ludów w samym środku Europy. Kwitną nadmorskie porty na Pomorzu i Połabiu. Wielka Morawa stała się jedną z potęg gospodarczych, politycznych i kulturowych Europy. Nasz zgrzebny kraj tkwił w zadziwiającym mroku. Dość nagle i niespodziewanie powstaje tu państwo. Silne i prężne już w chwili, gdy pojawia się na kartach pierwszych obcych kronik. Po dziesięcioleciach badań, zapoczątkowanych z okazji Millenium, niewiele zmienił się syntetyczny obraz naszego kraju w tamtych czasach od tych lat, kiedy badania były jeszcze w fazie początkowej. Czy winę za to ponoszą nasze niedostatki datowania? Niewykluczone.

Zwróćmy uwagę na to, co przede wszystkim zniechęca archeologów do datowania radiowęglowego. Jest to niezgodność dat radiowęglowych z datowaniem tradycyjnym (zwłaszcza arbitralno-intuicyjnym). W tej niezgodności prawie zawsze daty radiowęglowe są starsze, niekiedy dość znacznie. To niemożliwe – wołamy wtedy – uznając, że takiego datowania nie można brać pod uwagę. Nie próbujemy ponawiać prób, zwiększać ilości analiz. Odrzucamy samą metodę jako niewiarygodną. Tym bardziej, gdy nie zgadza się ona z datowaniem dendrochronologicznym. Taką właśnie niezgodność zaobserwowano w byłej NRD, gdzie usyskano wiele dat C<sub>14</sub> dla licznych stanowisk archeologicznych z wczesnego średniowiecza. Wystąpiła tam na kilku stanowiskach niezgodność datowania w obrębie około 70 lat i nie jest mi znana przyczyna tej niezgodności. Siedemdziesiąt lat niezgodności wydaje się jednak wielką precyzją w odniesieniu do stopnia niezgodności, jaka zdarza się przy naszych próbach datowania. Badania dendrochronologiczne są u nas na ogół w powijakach, brakuje więc ważnego sprawdzianu dla prawdziwości czy prawdopodobieństwa wyników analiz radiowęglowych. Sprawdzianem pozostaje metoda tradycyjna. Tutaj stopień niezgodności sięga 200 i 300 lat. W mojej własnej praktyce miałem poważne wątpliwości, kiedy ceramika wyglądająca zdecydowanie na X/XI wiek wystąpiła w zwartym zespole, z którego dwie odrębnie pobrane próbki drewna wykazały w analizie radiowęglowej daty około przełomu VIII i IX wieku. Rzecz w tym, że na tym stanowisku spośród kilkunastu uzyskanych wyników analizy C<sub>14</sub> jedynie dwie pochodziły z X i XI wieku i zostały pobrane

z ewidentnie najpóźniejszego układu stratygraficznego (zespół osadniczy w Podebłociu), wszystkie inne mieściły się w przedziale od VI do X wieku. We wszystkich tych zespołach materiały archeologiczne wyglądały „na oko” o wiele młodziej niż uzyskiwane laboratoryjnie daty. Czy powinienem zatem bardziej wierzyć metodzie radiowęglowej? Nie do końca. Mógłbym to uczynić z pełnym spokojem dopiero wówczas, gdy mógłbym uzyskać potwierdzenie takich dat ze strony innych metod datowania absolutnego, jak dendrochronologia czy termoluminiscencja. Z rozmaitych przyczyn nie było to jednak możliwe. Wystarczyło jednak, by moje zaufanie do własnych i cudzych ustaleń chronologicznych drogą datowania tradycyjnego zostało mocno podważone.

Wszystkie te wątpliwości prowadzą do powszechnego u nas zjawiska wyrażającego się tym, iż wczesne średniowiecze ma u nas najmniej dat radiowęglowych ze wszystkich epok, w przeliczeniu liczby badanych stanowisk do ilości analiz (współczynnik 3,3). Zdecydowanym rekordzistą jest Wolin, pozostawiający daleko w tyle wszystkie inne stanowiska badawcze. Drugie, chociaż odległe miejsce po Wolinie, zajmuje Podebłocie. Dzieje się to w sytuacji, gdy najwięcej punktów badawczych na archeologicznej mapie Polski zajmują nadal stanowiska z okresu wczesnego średniowiecza.

Podobne zjawiska występują jednak i w innych dziedzinach archeologii, o starszej tradycji i – wydawało się – znacznie pewniejszej chronologii. Myślę tu o egiptologii. Kiedy próbowano ustalić precyzyjną datę wybuchu wulkanu na wyspie Santorini dla ustalenia czasu zniszczenia i zasypania późnominojskiego miasta Akrotiri (nazwa dzisiejsza), zaprzęgnięto wiele dyscyplin nauk ścisłych i przyrodniczych do tego celu, na nieznaną do niedawna skalę współpracy międzynarodowej. Na podstawie analizy zasięgu opadu popiołów wulkanicznych, analizy dendrochronologicznej kalifornijskich sosen szypułowatych z Gór Białych (najdłużej żyjących drzew świata), warstw lodowcowych Arktyki, bagnisk Irlandii, licznych analiz radiowęglowych oraz analizy warstw popiołów wulkanicznych i ich stosunku do warstw kulturowych w Dolnym Egipcie, dokonano dokładnego określenia daty wybuchu tego wulkanu na jesień 1628 roku p.n.e. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że kontekst kulturowy daty wybuchu wulkanu koliduje drastycznie z datowaniem XVIII dynastii egipskiej. Różnica jest niemała, bo postarza ją to o 150 lat. Co gorsze, zmienia to automatycznie chronologię kultury egejskiej.

Przy okazji wyszło na jaw, że pozornie precyzyjne datowanie chronologii dynastii egipskich zawierało wiele założeń arbitralnych, które niepostrzeżenie stały się „klasycznymi” i samosprawdzającymi się dogmatami egiptologii. Prawie wszyscy egiptologowie odrzucają jednak wymowę datowania, jakiej dostarczył wulkan z Santorini. Za duża różnica – to nie może być prawda.

Nie będąc sam kompetentny w wydawaniu opinii nie przesądzam tu racji oporu egiptologów. Pragnę tylko ujawnić podobne kontrowersje, pojawiające się w bratniej dziedzinie archeologii, znacznie lepiej datowanej niż polskie wczesne średniowiecze. Różnica dat uzyskanych metodami tradycyjnymi oraz „absolutnymi” przekracza tu bowiem wszelkie oczekiwania. Dzieje się to w środowisku cywilizacji, która miała już wtedy źródła pisane i rozległy kontekst dobrze określonych powiązań kulturowych.

Wiarygodność datowania radiowęglowego zwiększa się przy zagęszczeniu sieci analiz z tego samego stanowiska czy nawet zwartego zespołu (jama, chata itp.). Pozwala to wyeliminować daty ewidentnie nieprawdopodobne. Jeśli natomiast poprzestaniemy na pojedynczej próbce, mamy szansę, że trafi nam się pechowo data autentycznie nieprawdziwa. Wielu badaczy poprzestaje na jednej, a najwyżej kilku datach. Gdy z uporem pojawiają się daty niezgodne z tradycyjnym datowaniem, bywają odrzucane, gdyż nie potwierdzają wstępnych czy powszechnie uznawanych ustaleń. Nielicznych tylko skłania to do refleksji nad słusznością wcześniejszych poglądów czy do mnożenia dalszych analiz. Tkwi w tym postępowaniu rdzeń zachowania racjonalnego, gdyż sytuacja wymaga od nas podjęcia jednej z dwóch w istocie arbitralnych postaw: albo uznać bez reszty słuszność metod tradycyjnych, albo też – równie bezkrytycznie – poddać się werdyktowi daty radiowęglowej.

Sytuacja ulega zmianie, od kiedy możemy datowanie „absolutne” metody radiowęglowej poddać weryfikacji innej metody „absolutnej”. Do takich należy bez wątpienia metoda dendrochronologiczna. Do niedawna brak własnego kwalifikowanego laboratorium dla tych analiz, a także trudność korzystania z usług pracowni pozapolskich powodowały, iż jeszcze dziś liczba takich datowań jest żenująco niewielka. W chwili obecnej jednak prawie cała Polska znajduje się w zasięgu możliwości korzystania z gotowości ośrodka krakowskiego, także niektóre laboratoria niemieckie (np. w Hamburgu lub Goettingen) głoszą gotowość obsługi polskich stanowisk archeologicznych.

Należy sądzić, iż dopiero zagęszczenie sieci dat dendrochronologicznych oraz konfrontacja ich z datami radiowęglowymi z tych stanowisk pozwoli uzyskać wiarygodną sieć chronologii dla wczesnego średniowiecza. Już nawet w chwili pisania tych słów dotarły do mnie pierwsze zaskakujące informacje o datach dendrochronologicznych, uzyskanych z niektórych czołowych stanowisk polskiego wczesnego średniowiecza. I tak okazało się, że najstarszy wał grodu gnieźnieńskiego pochodzi z 941 roku, a najstarsza data wału wawelskiego sięga 1003 r. (C<sub>14</sub> - 983 r.). Most na Ostrowiu Lednickim powstał w latach 961-963, ale też wał Ostrowia Tumskiego we Wrocławiu datowany jest na 803 r., gdy dotychczas uważano, iż pochodzi z połowy X wieku. Dane te zawdzięczam informacji ustnej dr. Marka Krąpca, kierownika Laboratorium Dendrochronologii AGH w Krakowie.

Już nawet ta skromna lista ujawnia, jak wielkich zmian możemy oczekiwać w naszym dotychczasowym obrazie kalendarza przemian kulturowych i społecznych polskiego wczesnego średniowiecza. W świetle tych tylko skromnych przykładów sprawa uzyskania precyzyjnych dat dla tej epoki i jej źródeł archeologicznych jawi się nam jako potrzeba szczególnej pilności.